

1986 / kwiecień / nr 9

TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ SKAWINY

X.

Tylko do użytku organizacyjnego



9.

Informator

Nv ~~10~~.9

Skawina: kwiecień 1986 rok

Wczoraj talerze obiadowe, dzisiaj kształtki do pieców hutniczych.

75 - LAT SKAWIŃSKICH ZAKŁADÓW MATERIAŁÓW OGNIOTRWAŁYCH

„Po wyczerpującym przedstawieniu korzyści mogących wyniknąć dla Gminy w razie wybudowania Fabryki, na wniosek złożony przez radnych Mroczkowskiego - właściciela skawińskiej apteki „Pod Gwiazdą”, księdza Flisaka i burmistrza Ludwiowskiego - Rada Gminna uchwaliła 14 głosami sprzedaż firmie Dr A. Ehrenpreis i O. Merz parcele gminne po cenie 2.000 koron za mórg, w którą to cenę kupna wliczone jest również odszkodowanie za szopy i piec połowy cegielni”.

1 września 1909 roku takim aktem sprzedaży rozpoczęła się budowa „Pierwszej Galicyjskiej Fabryki Wyrobów Kamionkowych i Szamotowych w Skawinie”, która pierwsze wyroby produkowała już w 1910 roku.

Wybudowanie fabryki dało ogromne korzyści tak samej Skawinie jak i jej mieszkańcom, którzy dotychczas poszukiwali pracy w Czechach, Austrii czy na Węgrzech.

Już 22. 10 1909 r. Rada udzieliła... „koncesji gospodnio - szynkarskiej ze względu na spodziewany większy napływ ludności... w związku z budową fabryki...”.

Na zachowanych do dzisiaj zdjęciach z katalogów kafli, kominków i pieców widać doskonałość wytwarzania i artyzm rzeźbiarski i malarski ówczesnych wykonawców. Dowodzi tego m.in. odbudowanie wawelskich kominków i pieców właśnie ze skawińskich kafli.

W fabryce masowo produkowano serwisy obiadowe, herbaciane i kawowe, komplety pojemniczków na przyprawy i początkowo garnki. Natomiast figurki i patery wyrabiane dodatkowo - jako „reklamówki” wykonano zaledwie po kilka sztuk z jednego wzoru.

Niewiele wyrobów z przedwojennej produkcji przetrwało do dzisiaj, a te które pozostały mają obecnie wartość muzealną. Świadczy o tym między innymi zakup w 1983 r. przez Muzeum Narodowe w Poznaniu „Płaczącej Ewy” - figurki wykonanej w 1920 r. przez ówczesnego rektora krakowskiej ASP - prof. Konstantego Łuszczkę - za 220 tys. zł.

Również bardzo mało dokumentów fabrycznych do 1939 r. zachowało się do dzisiaj. Część zabrali uciekający do Szwecji USA właściciele Fabryki, a pozostałe zniszczyły pożary z wojennych bombardowań.

Większość danych z tego okresu znamy z ustnych przekazów byłych pracowników.

Jakie były wtedy warunki pracy ? Mówi o tym Pan Józef Brysk pracujący

od 1923 - 65 r. najpierw w Gancarni, a potem w Kaflarni: „były one wtedy naprawdę ciężkie, bo większość prac wykonywaliśmy ręcznie. Najbardziej uciążliwa była praca w zimie, kiedy przy 40-stopniowych mrozach musieliśmy ręcznie np. wpychać wagony na fabryczną bocznice i rozładowywać z nich kilofami zamarznąłą glinę. Pamiętam jak wtedy, by nie przemrozić kończyn owijaliśmy buty i ręce szmatami. Oczywiście pracowaliśmy swoimi narzędziami, może dlatego bardziej je szanowano. Nie dostawaliśmy z Fabryki też żadnych ubrań czy butów roboczych”.

O tamtejszej dyscyplinie świadczą m.in. te fragmenty wypowiedzi Pana Józefa „pracowaliśmy pełne 8 godzin, od 7 - 16 , bo od 12 - 13 była przerwa na obiad. Jadalnia mieściła się w miejscu obecnego sklepu spożywczego.

Nie było żadnych przerw śniadaniowych i nie wyobrażam sobie co by było, gdyby majster zobaczył któregoś pracownika jedzącego w pracy.

Po raz pierwszy w czasie mojej pracy w Fabryce poza bramę wyszedłem 3.09. 1939 r., kiedy dowiedzieliśmy się o wkroczeniu do Skawiny Niemców”. W tym samym tonie o tym mówi pracujący w latach 1927 - 65 - Pan Józef Stoczek: „myśmy wtedy nie znali słowa „dyscyplina”, bo każdy wiedział, że musi pracować i to solidnie, a o pracę wtedy było bardzo ciężko. Wstydziliśmy się czegoś nie zrobić lub coś zepsuć, bo jeden drugiemu nie mógłby spojrzeć w oczy”.

Wyplatę pracownicy otrzymywali raz w tygodniu, najpierw w sobotę, a później we środę - przed czwartkowym jarmarkiem. Np. Józef Brysk do wybuchu wojny zarabiał 49, a w czasie wojny 60 groszy za godzinę (1 kg cukru kosztował 1 zł, a mięsa - 1,20). Ale zarobki były bardzo zróżnicowane, bo zatrudniane w Kaflarni dzieci zarabiały ponad 2-krotnie mniej niż dorośli robotnicy.

Wbrew temu jednak załoga postanowiła uruchomić w niej na początek produkcję tak poszukiwanych wtedy kaflów. Pracownicy przynosili z domu własne narzędzia, części do maszyn dopasowywali z porzuconych przez Niemców czółgów, Józef Stoczek wydobył schowane w kanałach formy. „Przez pierwsze trzy miesiące pracowaliśmy za darmo, nikt nie myślał o pieniądzach - wspominają moi rozmówcy. - Przede wszystkim chcieliśmy odbudować Fabrykę, z którą byliśmy mocno związani - przecież wielu z nas pracowało tu od jej powstania. Był to zarazem dla nas okres najradośniejszy, oprócz szczęścia z przeżycia wojny mogliśmy rozpocząć życie i pracę w wolnej Polsce. I wysiłek nasz został wynagrodzony, bo kaflami zainteresowali się dwaj krakowscy kupcy: Jaśko i Skotnicki. Wpłacili oni do zakładowej kasy na koszty produkcji i wypłaty dla załogi 130 tys. zł”.

Od 1927 r., a więc od czasu uruchomienia Kaflarni, przeważającymi wyro-

bami Fabryki były kafle, do których formy - po 700 zł - robili Niemcy. Taką metalową formę udało się zrobić Józefowi Stoczkowi: „dr Ehrenpreis nie mogą uwierzyć, że Polacy potrafią tak dobrze zrobić. Dostałem wówczas za to 200 zł premii. Gipsowe formy natomiast robił Waclaw Pekarek - modelarz, a później z-ca kierownika Kaflarni”.

Po wybuchu wojny Fabrykę przejęli Niemcy ale nadal produkowano w niej kafle. Po 1942 r. zmniejszono tę produkcję, bo rozpoczęto wytwarzanie wyrobów szamotowych zwłaszcza połowych piecyków dla wojska.

W okresie okupacji prawie cała załoga należała do „podziemia”. Pracownicy często sabotowali: starali się jak najmniej pracować, uszkodzali maszyny, chowali przed Niemcami części. Mieli też swój fabryczny skład broni, która była w skrytce pod sufitem Kaflarni.

Okres po wyzwoleniu był chyba najtrudniejszy dla Fabryki, którą ogromnie zniszczyło 9-krotne bombardowanie, a także uciekający Niemcy usiłujący ją całkowicie spalić. Część urządzeń zdążyli wywieźć, a niektóre spalić. O stopniu zniszczenia świadczy decyzja Komisji kwalifikacyjnej zakłady do rozruchu. Stwierdziła ona nieopłacalność odbudowy Fabryki.

Upaństwowienie Fabryki w 1945 r. rozpoczyna nowy okres w jej historii. Do 1949 r. odbudowywano ją ze zniszczeń wojennych. Intensywną rozbudowę rozpoczęto w okresie planu 6-letniego, tj. od 1950 — 55 r. Wybudowano rozdrabialnie w Wydziale Szamotowym i zasadowym, składowiska surowców i magazyn wyrobów. Montowano nowe urządzenia i maszyny, stopniowo mechanizowano procesy produkcyjne.

Okres od 1960 do 1969 r. to okres zmiany profilu produkcji. Wyroby kamionkowe i wieloszamotowe zastępuje produkcja zasadowych. W 1964 r. całkowicie ustaje produkcja kafli. W 1966 r. rozpoczyna się wielka zakładowa inwestycja — budowa najnowocześniejszego wówczas Wydziału (W-4) wytwarzającego wyroby wysokoglinowe.

Od 1984 r. w nowym Wydziale (W-2) produkowane są płyty i wylewy do zamknięć suwakowych kadzi stalowniczych. Są to wyroby o światowej klasie pozwalające zastąpić sprowadzane do niedawna takie płyty i wylewy z II obszaru płatniczego — a więc tak potrzebna produkcja antyimportowa.

Wspomnieć należy także o działalności poza produkcyjnej, a więc dotyczącej przedsięwzięć dla załogi i mieszkańców Skawiny.

W wybudowanym w 1960 r. Domu Sanatoryjnym „Prometeusz” w Żegiestowie-Zdroju wypoczywać i leczyć się mogą nie tylko pracownicy SZMO i ich rodziny, ale także hutnicy z całej Polski. Zakład ma również własny Ośrodek Kolonijny w Ślemieniu. Oprócz stałego udziału w uporządkowy-

waniu miasta, pracownicy w 1973 r. w czynie społecznym wybudowali muszlę koncertową w Praku Miejskim, a przy LO sztuczne lodowisko.

Przdwojenna Fabryka wyrabiająca serwisy, patery i kafle w okresie przedwojennym przekształciła się w Zakład produkujący wyroby dla hutnictwa. Niesposób tu opisać wszystkich przemian dokonanych w całym 75-leciu istnienia „Ogniotrwałych”. Ale zakładowa historia opisana będzie w przygotowywanej obecnie monografii SZMO.

SZMO JEDYNYM W KRAJU PRODUCENTEM WŁÓKIEN KAOLINOWYCH

Dyrektor Naczelny mgr inż. Janusz Rożnowski — mówi o dalszym rozwoju przedsiębiorstwa.

Plany rozwoju realizowane będą równocześnie w kilku etapach. W Oddziale Wykonawstwa Doświadczalnego przeprowadziliśmy badania i możemy uruchomić już na skalę przemysłową produkcję nie wytwarzanego dotychczas w naszym kraju włókna kaolinowego. Nie tylko w postaci surowca lecz także gotowych płyt do wykładania pieców przemysłowych oraz mat do izolacji termicznej. Produkowane przez Zakłady maty mogą w przyszłości całkowicie zastąpić stosowany obecnie azbest, przy obróbce którego powstają szkodliwe dla zdrowia pyły.

Stosowanie „włóknistych” w energetyce, hutnictwie czy przemyśle maszynowym pozwoli znacznie zmniejszyć zużycie energii w procesach technologicznych. Produkcję wyrobów na skalę przemysłową zamierzamy rozpocząć na początku 1988 r. Również stopniowej likwidacji ulegać będzie Wydział Szamotowy i Zasadowy.

Na początku przyszłej pięciolatki rozpoczniemy inwestycję — budowę nowego, nowoczesnego wydziału wyrobów włóknistych, których wytwarzać będziemy 6-krotnie więcej niż w obecnie modernizowanym Oddziale Wykonawstwa Doświadczalnego.

Wydział Zamknięć Suwakowych (W-2), zwłaszcza formowanie już od tego roku uzupełniać będziemy w niezbędne maszyny i urządzenia.

Równocześnie staramy się o zbudowanie — po 1995 roku — nowego wydziału, gdzie nawęglane byłyby produkowane u nas wyroby ogniotrwałe, które teraz nawęglamy w Zakładach Magnezowch w Ropczycach.

Obecnie prowadzona jest modernizacja w Oddziale Rozdrabialności Surowców Wydziału Wysokoglinowego (W-4), gdzie między innymi łamacze zastąpione zostały walcami pracującymi kilkakrotnie ciszej i z zmontowanymi urządzeniami odpylającymi.

Kolejną inwestycją tej pięciolatki będzie budowa budynku administra-

cyjnego, w którym także będzie mieściła się stołówka pracownicza i przychodnia lekarska.

Bardzo istotne są również warunki, w jakich będzie odpoczywać załoga. Nasz dom sanatoryjny „Prometeusz” w Żegiestowie wymaga już kapitalnego remontu i zapewnienia godziwego wypoczynku wczasowiczom i leczenia kuracjom. Cykl remontowy zaplanowaliśmy tak, aby w czasie jego trwania umożliwić częściowe korzystanie z „Prometeusza”.

Wspomnę też o możliwościach codziennego relaksu po pracy dla pracowników. Obecny hotel tzw. „willę” jeszcze w tym roku wyremontujemy systemem gospodarczym i przeznaczymy na Zakładowy Klub Technika.

Przedstawiłem tu bardzo ogólnie nasze zakładowe przedsięwzięcia.

W tych bezpośrednio produkcyjnych stosujemy najnowsze rozwiązania i pracownicze wnioski racjonalizatorskie, co w dużym stopniu poprawi warunki pracy załogi, zapewni ochronę środowiska naturalnego oraz produkcję o najlepszych właściwościach.

Sprawy socjalne załogi — to nie tylko wymienione przeze mnie remonty i inwestycje, ale wiele innych działań jak udział w budownictwie indywidualnym i zbiorowym czy pomoc placówkom oświatowym i kulturalnym z naszego terenu.

Notowała: Ewa Tyrpa

Z MINIONYCH LAT JAK TO NIEGDYS BYWAŁO

Zwyczaje i obrzędy w okresie świąt Wielkanocnych

(Józef Nowak)

Gdy zbliżała się Palmowa Niedziela, chłopcy w wieku od 8 do 18 lat bierali na bagnach, rozlewiskach i stawach gałązki kwiatowe trzcinnika lancetowatego (w gwarze ludowej zwanego palmą). Znosili do domów całe naręcza tej rośliny i po odpowiednim jej oczyszczeniu wiązali w wiązki grubsze lub cieńsze za pomocą skręconych prętów wikliny. Do tak związanej wiązki, którą nazywano palmą, wbijano kilka leszczynowych grubszych prętów, aby palma miała odpowiedni ciężar. Ten ciężar był potrzebny o czym będzie mowa poniżej. W święto Palmowej Niedzieli szli całymi gromadami na sumę do kościoła, gdzie następowało uroczyste święcenie palm i procesja wokół kościoła. Po nabożeństwie wychodzili znów gromadnie z kościoła, ale już ustawieni wioskami, a nie rozbici ani zmieszani z mieszkańcami innych wiosek czy też miasta Skawiny. Ten porządek wychodzenia był potrzebny dlatego, że zaraz po wyjściu, za ogrodzeniem kościoła, zaczynały się porachunki pomiędzy poszczególnymi wioskami.

I tak: Rzozowianie bili się przeważnie z chłopakami ze Samborka i Kopanki, Sidzina biła tych z Korabnik. I tak ganiano się po rynku i ulicach miasta. Zwykle bójki Rzozowian kończyły się koło mostu na Skawince. A teraz wyjaśnijmy to wbijanie leszczynowych kijów do palm. Otóż było to potrzebne właśnie przy biciu się palmami. Im palma była cięższa, tym bardziej odczuł to ten, który był uderzony. Toteż w bijatyce unikano tych palm, które były grube, bo tam było najwięcej leszczynowych kijów. Palmy miały przeważnie długość do 1 m i bywały często ozdabiane baziemi wierzby, o ile baze naonczas już się rozwinęły.

We środę poprzedzającą Wielki Czwartek we wszystkich domach, gdzie były gospodarstwa, robiono z tych święconych palm krzyżyki. Robiono ich tyle, ile gospodarz miał kawałków ziemi obsianych zbożem. Bardzo wczesnym rankiem w Wielki Czwartek wybiegali znów chłopcy z domów w pola, niosąc krzyżyki i wesolo żegocąc na żegotkach czyli „taradejkach”. Im kto wcześniej wyszedł w pole i wcześniej po wbiciu krzyżyków z niego wracał, ten był uważany za zucha, a z tych, co się spóźnili, po prostu szydzono jako z wielkich śpiochów. Krzyżyki wbijano w każdy zasiany kawałek ziemi. Miał taki krzyżyk chronić pole od gradobicia i innych klęsk. Po powrocie do domów ostatni krzyżyk przybijano do drzwi. Chłopcy zapalali ogniska koło domów oraz biegali do rzeki, aby się obmyć, zwłaszcza twarz. Obmycie miało chronić od różnych chorób.

W Wielką Sobotę szło się ze święconym do kościoła. Z okolicznych wiosek (o ile ksiądz nie przybył na miejsce) niesiono kosze pełne żywności. Zawartość kosza i ilość znajdujących się w nim pokarmów zależała od zamożności gospodarza. W Skawinie znaczący mieszczanie tacy jak burmistrz, rejent czy naczelnik stacji, zapraszali księdza do domów aby poświęcił pokarmy. Na takie poświęcenie stół był bogato ubrany i zastawiony jadłem, przeważnie babami, ciastem i wędliną. Wieczorem tegoż dnia była w kościele tzw. Rezurekcja. Podczas rezurekcji była procesja koło kościoła trzy razy, tak ustawiona w czasie aby podczas trzeciego obchodu zachodziło słońce. W czasie procesji strzelano z moździerzy na wiwat. Zwyczaj ten utrzymał się do wybuchu pierwszej wojny światowej, a potem został zakazany.

W drugi dzień Wielkanocy był tzw. „lany poniedziałek” czyli „śmigus”. Wtedy nikt nie przebierał w środkach. Lano wiadrami ludzi idących do kościoła, goniono po ulicach panny (te najczęściej były oblewane), wpadano zaraz z rana do domów, gdy jeszcze jego mieszkańcy byli w łózkach i lano siarczyście. Skawińscy strażacy wytaczali ze strażnicy pompę i lali przechodniów idących ulicą. Na wioskach panny chwymano i oblewano pod

studnią albo starsze panny wrzucano wprost do sadzawki lub rzeki. Ten szal oblewania trwał cały dzień i nikt się o to nie gniewał ani nie wnosił do władz żadnych pretensji. Pogoda nie grała tu żadnej roli. Po świętach długo wspomniano, kto komu najbardziej dolał. W tensam właśnie „lany poniedziałek” był jeszcze jeden zwyczaj, o którym należy wspomnieć. Otóż w Skawinie w tym dniu chodzili chłopcy z tzw. „buckami”, to jest leszczynowymi kijami, które w palmową niedzielę wkładali do palm. Wchodzili oni do domów, rzucali kije na ziemię, zaś gospodarz dawał im za to chleba, sera lub kawałek placka. Potem gospodarz brał do ręki i szedł z nim do stajni. Pierwszym kijem bił krowy, aby się, jak mówiono „ścigały”, a następnymi bito dziewczęta, aby w tym roku powychodziły zamąż.

Gdy zbliżał się 1 kwietnia (prima aprilis), wysyłano sobie nawzajem różne kartki, specjalnie na ten dzień drukowane, często bardzo złośliwe i dokuczliwe. Wysyłano je tak, aby nie było wiadomo, od kogo pochodzą. W tym dniu płatano sobie nawzajem figle gdyż, jak mawiano: „dziś prima aprilis” - uważaj bo się pomylisz. Był to tzw. „dzień zwodziciela”. Zwodzenie, czyli mówienie rzeczy nieprawdziwych, po prostu okłamywanie czyli wywodzenie drugiego w pole, było powszechną zabawą. To zwodzenie udzielało się również młodzieży w szkołach. Nauczycielom płatano figle, jak na przykład zmiana klas, pozostawienie pustej klasy, gdy nauczyciel wszedł na lekcję, siadanie tyłem do katedry i inne. Niektórzy wychowawcy wcale się o te psoty nie obrażali, ale nie wszyscy. Bywali też tacy, którzy wyciągali za uszy prowodyrów lub sypali im dwóje. Zwyczaj ten zupełnie zanika po drugiej wojnie światowej.

N A S Z E S P R A W Y

Informacja o pracy Towarzystwa Przyjaciół Skawiny

(Zbigniew Raczyński)

W połowie kwietnia spotkamy się, jak co roku, z naszymi Członkami na Walnym Zgromadzeniu Sprawozdawczym aby dokonać oceny minionego roku oraz wytyczyć zadania na najbliższy okres. Mija już piąty rok naszej działalności i Towarzystwo nasze jest już dobrze zadomowione wśród grona różnych organizacji i instytucji działających na polu kultury. Poszerza się nasza baza materialna i krąg osób współdziałających przede wszystkim na polu przybliżenia historycznej przeszłości miasta. Wprowadzić liczyliśmy, że szybciej doczekamy się pomieszczenia, gdzie można będzie pokazać zebrane eksponaty i materiały, mieć lokal do prowadzenia spotkań, odczytów, prelekcji dla młodzieży, możliwość zademonstrowania odpowiednich

materiałów, mieliśmy nadzieję, że zbiory będą liczniejsze, ale i tak mamy pewne sukcesy.

Kilkadziesiąt osób, które odwiedziło nasz lokal przy ul. M. Buczka, z dużym zainteresowaniem oglądało ręcznie malowaną drewnianą skrzynię i 20 ręcznych haftów „ginące kwiaty naszego regionu” (obie prace wykonała p. J. Kobak). Snuto wspomnienia o międzywojennej przeszłości Skawiny przeglądając plansze ze zdjęciami i opisami obrazującymi działalność TG „Sokół”, teatrów amatorskich i Towarzystwa Szkoły Ludowej. Na opracowanie nowych plansz czeka kilkaset starych fotografii, którymi możemy przybliżyć dawny wygląd miasta, stare budownictwo, starych mieszkańców, działaczy różnych organizacji itp. Zwiedzający z zainteresowaniem oglądają kopie szkicu „Skawina z roku 1663”, reprodukcje starych dokumentów np. aktu lokacyjnego dotyczącego roku 1364, fundacji budynku „Sokoła” z 1904, oraz fotokopie dokumentów jak np. „Liber beneficiorum” J. Długoza czy „Dokumentów Szczygielskiego”, które odnoszą się do średniowiecza dziejów Skawiny. Posiadamy kilka obrazów malarza starej Skawiny L. Lipowczana, miniatury Wł. Szklarskiego, gromadzimy podobizny dawnych burmistrzów i fotografie przewodniczących rad narodowych okresu powojennego.

Specjalną uwagę zwiedzających, a głównie młodzieży, wywołuje „plansza okupacyjna” z fotografiami działaczy ruchu oporu i kilkunastoma zdjęciami osób pomordowanych w czasie okupacji. Szczególne wrażenie robi oryginalny „Afisz wysiedlenia Żydów” ogłoszony przez okupanta dnia 29. 08. 1942 r. rozkazujący wszystkim Żydom zgromadzenie się na rynku, skąd po selekcji wywiezieni zostali do obozu śmierci i na rozstrzelanie do lasu na Bagienkach. Afisz ten przechował i przekazał p. Wł. Szklarski. Z okresu walki podziemnej posiadamy kilka gazetek konspiracyjnych, pieczętki umożliwiające fabrykowanie „lewych” dokumentów (darowizna p. St. Szlachty z Woli Radziszowskiej), liczne fotografie i cenną monografię, tego okresu opracowaną przez p. J. Nowaka.

Zachęcamy do odwiedzania naszego lokalu, gdzie pomimo złych warunków, zainteresowanym udostępniamy nasze zbiory.

Warunki lokalowe i bardzo skromne środki finansowe są przeszkodą w szerszym rozwinięciu działalności. Grono naszych sponsorów, jakimi są miejscowe zakłady, spółdzielnie handlowe i inne instytucje - liczy 12 członków. W roku ubiegłym zasilili kasę naszego Towarzystwa kwotą 25 tys. zł (z czego połowę dały PSS i GS). Tą drogą składamy podziękowania za pomoc materialną i moralną, pragniemy podkreślić, że kilku naszych Członków, rozumiejąc niezbędność naszych wydatków, oprócz normalnych skła-

dek członkowskich, które zresztą są raczej symboliczne, przekazało na nasze cele dobrowolne datki od 100 do 1 tys. zł. Pozwolimy sobie publicznie podziękować niektórym ofiarodawcom jak np. p.p. Pachońskim i Z. Gronkiewiczowi z Bielska, E. Krzemieniowi, Z. Krzemieniowi, Z. Sołończakowej i Cz. Zającowi. Nasz prezes J. Raczyński przekazał na cele TPS otrzymaną nagrodę za konkurs „Kronik” w wys. 5 tys. zł. Nie mniej wpływy z datków i składek nie przekraczają rocznie 20 tys. zł. Pomoc materialną otrzymujemy również z MG Ośrodka Kultury w formie zapłaty rachunków za prace fotograficzne, Urząd Miasta pokrywa nasze wydatki administracyjne i lokalowe. Tak więc efekty naszej pracy powstają głównie ze społecznego działania naszych Członków i pomocy obywateli Skawiny w formie darowizn pamiątek, dokumentów, zdjęć itp.

Informacja niniejsza nie wyczerpuje podstawowych spraw, którymi chcielibyśmy zająć się na Walnym Zgromadzeniu. Nie możemy wyliczać kilkaset pozycji zebranych fotografii, dokumentów czy przedmiotów, nie rozliczamy się z pieniężnych wydatków itp - to nastąpi podczas obrad - - chcemy sprawy zasygnalizować, gdyż budując plany na najbliższą przyszłość winniśmy wiedzieć, jaką bazą będzie mogło dysponować przyszłe „muzeum” Skawiny, a przynajmniej salą na ekspozycje zbiorów. Niezbędne jest zapewnienie środków finansowych nie tylko na bieżącą działalność - ale jak najszybszy zakup pewnych przedmiotów kultury materialnej związanej z historią miasta, które mogą zginąć bezpowrotnie jak np. stroje, obrazy, rzeźby twórców ludowych itp.

Zapraszając wszystkich naszych Członków na Walne Zgromadzenie oczekujemy oceny pracy Towarzystwa, a przede wszystkim wytyczenia kierunków pracy i współdziałania.

WSPOMNIENIA Z HARCERSKIEGO LATA

(Kazimierz Dymanus)

Wszyscy pogodzili się z faktem, że wakacje już dawno minęły, tak po obozach jak i po koloniach pozostały tylko wspomnienia.

W 10-cio letniej historii akcji letnich Hufca ZHP Skawina, Harcerskie Lato 85 uznano za bardzo udane.

Najlepszym tego dowodem są opinie i protokoły wizytujących, a co najważniejsze opinie samych uczestników obozu jak i ich rodziców.

Piękny nadmorski teren pozwalał na swobodse rozlokowanie obozu. Jednak smutny jest fakt, że w Ostrowie harcerze tak młodszy jak i starsi przebywali po raz ostatni, gdyż znajdował się on na terenie Nadmorskiego

Parku Krajobrazowego, którego władze po raz ostatni zezwoliły tam na jego lokalizację.

Dzieci z I jak i II turnusu wróciły do swoich domów zadowolone z pełnym plecakiem wrażeń i wspomnień, co jest zasługą kadry turnusów pod komendą dh. hm Kazimierza Dymanusa, oraz drużyny phm Krystyny Mosurek.

W pierwszym turnusie Harceską kuchnią dowodziła dh. Czesława Gwóźdź, jeżdżąc z skawińskimi harcerzami od wielu wielu lat. Bardzo dobrze ze swoich zadań wywiązywał się kwatermistrz obozu dh. phm Edward Niechaj pokonując dzielnie wszystkie przeszkody związane z zaopatrzeniem w żywność.

Oprócz wypoczynku harcerze realizowali program pod kątem Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów Moskwa 85.

Hasłem I turnusu był widniejący napis umieszczony na placu apelowym „Dzieciom uśmiech - światu pokój”, a całe zgrupowanie nosiło nazwę: „Drużba - Przyjaźń”.

Każdy harcerz zdobył chustę z nadrukiem, ZHP Skawina HAL 85 MNP, PAX, Pokój.

Obozy miały do dyspozycji autobus wypożyczony z ZEAS-u w Skawinie. Dzięki takiemu udogodnieniu transportowemu harcerze zwiedzali nadmorskie miejscowości, odwiedzali również Miejsca Pamięci Narodowej (Westerplatte, Piasnica), składając wiązanki kwiatów oddali cześć pomordowanym i poległym za naszą Ojczyznę.

Jak corocznie i w tym roku Referat Specjalności Obronnych przyczynił się do uatrakcyjnienia pobytu harcerzom na obozie rozbijając namiot, w którym zainstalowana radiostacja pozwalała na łączność z innymi obozami harcerskimi, oraz z całym światem. Dh. pwd Lesław Styrylski SP9ATE nie szczędząc trudu przekazał swoje doświadczenia krótkofalarskie drużynom i druhom.

Wielką radością było nawiązanie łączności z radiostacjami festiwalowymi zainstalowanymi w Moskwie.

Dh pwd Eugeniusz Tatko zajmował się łącznością przewodową instalując telefony polowe co pozwoliło na szybki kontakt z podobozami.

Obok łącznościowców sprzęt przywiozła sekcja strzelecka a Dh pwd Zygmunt Okarmus miał pełne ręce roboty prowadząc strzelania z karabinków wiatrówkowych, rzut granatem, oraz zajęcia z terenoznawstwem.

Pod koniec obozu odbył się bieg sprawnościowo - obronny, po którym najlepsi zdobyli Odznaki Sprawności Obronnych.

Lato 85 było ostatnim rokiem pobytu skawińskich harcerzy nad morzem, nikomu nie musimy tłumaczyć co oznacza pobyt naszych dzieci ze Skawiny

i okolic nad Bałtykiem.

Po zakończeniu II turnusu grupa kwatermistrzowska przewiozła sprzęt obozowy do Łązka Ordynackiego K/Janowa Lubelskiego, gdzie od przyszłego roku będą przebywać pod namiotami.

I tak obecnie pozostały tylko miłe wspomnienia z harcerskich nadmorskich obozów.

X LAT HUFCA ZHP SKAWINA

(Kazimierz Dymanus)

Harcerstwo w Skawinie ma już 50 lat.

Pierwsza drużyna kierowana przez dh Michalik powstała w 1935 roku przy Szkole Podstawowej im. Józefa Piłsudskiego.

W latach powojennych do czasu zlikwidowania powiatów działała Komenda Miasta ZHP Skawina.

Po reformie administracyjnej utworzono Komendę Hufca ZHP Skawina, a Komendantem został hm Piotr Całusiński piastując tę funkcję po dzień dzisiejszy. Hufiec Skawina w swoich szeregach ma 2400 zuchów i harcerzy oraz 112 instruktorów.

Uroczystości 10-lecia odbyły się w Szkole Podstawowej Nr 1 przy ul. Korabnickiej. Przybyły na nie władze polityczno - administracyjne Skawiny oraz Komendant Chorągwi Krakowskiej phm. Władysław Węgrzyński oraz instruktorzy phm Stanisław Muszyński, phm Marian Łoziński i inni.

Dorobek i osiągnięcia w dziesięcioletniej działalności przedstawił hm Piotr Całusiński, w ramach części artystycznej wystąpił zespół harcerski z Mogilan kierowany przez dh hm PL Janinę Czerny.

Z okazji 10-lecia wyróżniającym się instruktorom wręczono Medale 600-lecia Skawiny, przyznano również Odznaki Ruchu Przyjaciół Harcerstwa oraz okolicznościowe puchary.

Najbardziej zasłużonymi w minionym dziesięcioleciu są: Kwatermistrz Hufca hm PL Maria Biskup, hm PL Janina Czerny, hm PL Halina Wiśniewska, hm PL Jerzy Lachowski, dh Józef Styrylski, hm Andrzej Woźniczka, hm Irena Białota, phm Maria Strzebońska, phm Krystyna Masurek, phm Jerzy Sikora.

W Komendzie Hufca ZHP Skawina zrodziła się myśl utworzenia „Izby Tradycji Harcerstwa Skawiny”. Dlatego też zwracamy się z uprzejmą prośbą o pomoc w realizacji tego przedsięwzięcia i udostępnienie zdjęć, odznak i symboli naszej Organizacji od początku jej istnienia po dzień dzisiejszy.

Mile będą widziane także wszelkiego rodzaju wspomnienia i inne informacje na ten temat.

Osoby posiadające w/w pamiątki prosimy o kontakt z Komendą Hufca ZHP Skawina, ul. M. Buczka 5/59, hm Kazimierz Dymanus lub pwd Wiesława Warszawska, tel. 76-29-80.

HISTORIA POWSTANIA I DZIAŁALNOŚCI REFERATU SPECJALNOŚCI OBRONNYCH

Działalność Referatu Specjalności Obronnych datuje się od 1975 roku tj. momentu powstania Komendy Hufca ZHP w Skawinie.

Pierwszym Kierownikiem Referatu Specjalności Obronnych był hm PL Jerzy Lachowski, który pełnił tę funkcję do 1976 roku. Z początkiem 1977 roku referat przejął hm Kazimierz Dymanus pełniąc tę funkcję do chwili obecnej.

Z chwilą otrzymania przez Komendę Hufca lokalu przy ul. M. Buczka 5/59 działalność bardzo się ożywiła.

Dzięki dużemu zaangażowaniu wszystkich członków Referatu i S.Z.K.S. Skawina adaptowano jedno z pomieszczeń lokalu na magazynek RSO, który gwarantuje odpowiednie zabezpieczenie sprzętu specjalnościowego.

Odpowiednio przygotowany magazynek pozwala na posiadanie przez Referat zgodnie z przepisami broni, granatów, radiostacji i innego sprzętu szkoleniowego.

Podczas uroczystości obchodów jubileuszu - dziesięcioletni dorobek Referatu Specjalności Obronnych został wyeksponowany przez poszczególne specjalności i tak specjalność „Czerwone berety” prezentowały kabele, granaty, kompasy, busole. Łącznościowcy wystawili telefony polowe wraz z centralką, radiotelefony oraz radiostację z której można było posłuchać rozmów prowadzonych przez krótkofalowców.

Specjalność pożarnicza imponowała srebrnymi hełmami strażackimi z lilijkami oraz nowymi mundurami otrzymanymi w nagrodę za zajęcie II miejsca w Zawodach Pożarniczych w Kokotowie.

Służba zdrowia była gotowa udzielić pomocy w każdej chwili. Młodzieżowa Służba Ruchu wyróżniała się białymi pasami i „lizakami” z napisem MSR. A specjalność lotnicza pod wodzą hm A. Woźniczki rozłożyła piękną lotnię. Zwiedzający ekspozycję mogli zobaczyć różne typy spadochronów. Każdą specjalnością kierują osoby posiadające odpowiednie w tym kierunku.

W przyszłości rysuje się nadzieja na dalszy rozwój Referatu Specjalności Obronnych dzięki takim sojusznikom jak:

Inspektorat Specjalności Obronnych, Ośrodek Chorągwi Krakowskiej, Komenda Hufca ZHP Skawina, Skawińskie Zakłady Koncentratów Spożywczych, Ochotnicza Straż Pożarna w Skawinie i wielu innych.

Pozwala to w szerokim stopniu wychowywać młodzież w patriotyczno - obronnym duchu i uatrakcyjnić pracę harcerską w drużynach. Należy tutaj podkreślić duży wkład pracy i zaangażowanie takich osób jak między innymi:

phm Adam Woźniczka, pwd Wiesława Warszawska, pwd Anna Bartkowska, pwd Marta Łęznik, pwd Jan Baran, pwd Paweł Szewczyk, pwd Paweł Golonka, pwd Leszek Łopata.

Drużyny Specjalności Obronnych mają specjalnie dla siebie napisaną przez dh Romana Ficka piosenkę, którą często śpiewają.

Rozpoznasz ich łatwo
W gorących promieniach,
Gdy w drogę wyruszasz nieznaną.
To przecież harcerze
Z tych drużyn skawińskich,
Co sercem w twym sercu zostaną.

Ref. Sprawności świat wzywa jak przyjaciel
I jeszcze znak specjalnej służby znak,
I w każdym z nas ciekawiej i inaczej
Odbija się niepowtarzalny czas.

W strażackich drużynach,
Gdy pomoc niesiemy,
W medycznych, drogowych tak samo.
Gdy serce łączymy
W łączności drużyny
I lotnie nam rosną u ramion.

Ref.

Rośniemy dla Polski
Radosne jej dzieci
W ojczyznę na zawsze wpisane.
Chronimy ją tarczą,
Choć strzelcy najlepsi
Gotowi jej bronić i granic.

Ref.

A JEDNAK BYŁ STRAJK

(Marian Kowalski)

Wspomnienia z okresu okupacji hitlerowskiej

Pamiętam do dziś, kiedy przed wojną jako młody chłopak rozpoczynałem pracę w Szamotowni, robotnicy, którzy mnie nie znali, przyjęli mnie w tak oryginalny sposób. W czasie przerwy obiadowej usadowili mnie na ławie, sami zajęli miejsca po obu moich stronach i zsuwając się zgniatali mnie składając takie życzenia. „Abyś z nami pracował jak najdłużej, a był koleżeński i solidarny”. Wiedząc, że w tym czasie było trudno o pracę, cały okres mojej dość długiej pracy w tym zakładzie życzenia te miałem na uwadze.

W czasie okupacji zakład zajęli Niemcy, zmienili jego nazwę, a na kierownika wyznaczyli Niemca zwanego „powiernikiem”. Pierwszy powiernik nazywał się Langenheim. Pełnił tę funkcję w kilku zakładach, z tego powodu u nas bywał rzadko, a jego obowiązki w zastępstwie pełnił pan W. zwany prokurentem. Nie był on Niemcem, ale właściwie nie wiedzieliśmy, jakiej był narodowości — większość załogi miała go z Ukraińca. Mówił bardzo dobrze po polsku. Poza tym był postacią oryginalną, miał na przykład zwyczaj wchodzenia i wychodzenia z biura oknem, często przychodził w skarpetach niosąc buty w rękach. Na ogół ubierał się elegancko. Nie był lubiany przez załogę, a powszechnie nazywano go wariatem. W tym okresie warunki bytowe były bardzo ciężkie, płace bardzo niskie, a wszystkie potrzebne artykuły można było kupić tylko na kartki zwane Bezugschei-nami. Karty nie były wydawane we wszystkich zakładach pracy. Nasz zakład nie miał tego przywileju.

Pamiętam, był to początek roku 1941. Wiosna. Maj. W zakładzie potęgowała się niechęć do okupanta. Zaczęto się buntować. Próbowano w tym okresie rozmówić się z kierownikiem zakładu, a ponieważ powiernika wtedy nie było, zwrócono się do prokurenta, który jednak nie chciał rozmawiać z przedstawicielami załogi. Postanowiliśmy wtedy przerwać pracę — po prostu ogłosić strajk. Było to wówczas ogromne ryzyko, jednak załoga poparła takie stanowisko. Wybrano więc delegację, która miała przedstawić warunki załogi, a w razie ich nie przyjęcia — zagrozić strajkiem. Do rozmów tych wybrano Teofila Galacińskiego, Łukasza Kukawskiego, Stanisława Klimka i piszącego te słowa. Udaliśmy się do prokurenta i weszliśmy do jego gabinetu bez meldowania. Pan prokurent jakby jednak spodziewał się nas — zerwał się natychmiast, gdyśmy weszli, ze swego krzesła i zaczął biegać po swym gabinecie krzycząc: „proszę opuścić gabinet, nie

ma mnie, z nikim nie rozmawiam, nic nie wiem". Ponieważ znaleźliśmy go, poczekaliśmy aż się uspokoi, przedstawiliśmy nasze warunki, w razie nie przyjęcia grożąc strajkiem. Wysłuchał nas już spokojnie. Nagle z wielką furią zaczął krzyżeć, „ja nic nie słyszałem, mnie nie ma, strajkować możecie ale ja powiadomię Gestapo". W tym momencie porwał aparat telefoniczny pod pachę i zaczął z nim biegać po pokoju krzyżąc do słuchawki: „Hallo, Gestapo! hallo, Gestapo! tu chcą strajkować, przyjeżdżajcie". Ponieważ widzieliśmy, że aparat został wyrwany z gniazdka, wróciliśmy bez obaw do załogi i poinformowaliśmy o wynikach rozmów. Zapadła decyzja przerwania pracy.

Był piękny wiosenny dzień. Cała załoga wyszła na plac przed biurami, usiedliśmy na trawnikach, myśląc jednak, co będzie dalej? Była godzina dziewiąta. Nikt nami się nie interesował. Mniej więcej w tym czasie wtańczano do zakładu wagony do za- i wyladunku. Na bokach wagonów dużymi literami było wypisane: „Reder müssen rollen". W myśl tej zasady niemieckiej, że praca musi być kontynuowana, pan prokurent zabrał ludzi z biur i wspólnie z nimi poszedł rozładowywać wagony. O godz. 13 zakończyli rozładowanie i całą grupą wrócili do biur. My w dalszym ciągu siedzieliśmy na trawie. Po krótkiej chwili przyszedł jeden z pracowników biura, oznajmiając, żeby delegacja pracowników zgłosiła się do pana prokurenta. Poszliśmy. Pan prokurent miał obie dłonie zabandażowane (był to wynik ciężkiej pracy przy wagonach) i jak zwykle biegał po pokoju, ale już bez wykrzykiwania. Biegając oznajmił nam: „powiedzcie załodze, żeby poszli do domów, chociaż jeszcze nie minął czas pracy, o zaistniałej sytuacji niech z nikim nie rozmawiają, a za ten dzień otrzymają zapłatę. „On zaś obiecał jeszcze tego samego dnia udać się do powiernika w sprawie kart zaopatrzenia — w zasadzie tylko o nie nam chodziło. Czy to załatwi, nie wie, ale o wyniku swej misji powiadomi nas w następnym dniu o godzinie ósmej. Prosi, żeby zgłosić się bez powiadamiania. „Więc jutro będziecie mogli podjąć decyzję po otrzymaniu odpowiedzi na waszą prośbę, ale za nią ją podejmiecie, zastanówcie się dobrze — jest wojna".. To były jego słowa na zakończenie spotkania. Przekazaliśmy to załodze i spokojnie poszliśmy do domów.

Tak zakończył się strajk w czasie okupacji, który trwał tylko — albo aż — jeden dzień. Strajk, który wygraliśmy, gdy na drugi dzień, jak było umówione, powiadomiono nas, że cała załoga otrzyma karty zaopatrzenia i już w następnym dniu zostały nam wręczone.

Wiść o strajku w jakiś sposób rozniosła się po Skawinie i w podobny sposób pracownicy „Kawy" próbowali domagać się swoich praw ale bez skutku.

Na zakończone kilka słów o panu prokurencie. Długo zastanawiało mnie jego zachowanie się tak w okresie poprzedzającym — jak i w czasie strajku i potem — był przecież człowiekiem wykształconym. Otóż dowiedziałem się, że był działaczem konspiracyjnym, był Polakiem. Aby nie wzbudzić podejrzeń, zachowywał się w tak oryginalny sposób, zyskując sobie opinię wariata. Ile w tym prawdy, nie wiem, ale podaję do wiadomości, gdyż opisując wydarzenia nie miałem zamiaru nikogo krzywdzić.

UMARŁA BAB(ETTA) W SKAWINIE

(Barbara Nawrot)

Legenda czy historia?

Z powstaniem miasta Skawiny związana jest legenda o pięknej Włoszce Babecie, dla której król Kazimierz Wielki wybudował zamek.

W r. 1937 tygodnik „Rola” drukował odcinkowo powieść Henryka Różyckiego pt. „Umarła Babka w Skawinie”. Pierwsze wydanie tej powieści ukazało się w Krakowie w r. 1911 w drukarni „Prawdy”. Podtytuł brzmiał „powieść na tle historycznym z czasów Kazimierza Wielkiego”. (Egzemplarz tego wydania jest w posiadaniu naszego Towarzystwa. Otrzymaliśmy go od nieznaney nam ofiarodawczyni poprzez byłego naczelnika St. Żaka). Według Różyckiego Babetta utraciwszy względy króla i odsunięta od dworu, postanowiła się zemścić. Wchodzi więc w kontakt z awanturnicznym właścicielem Lipowca i razem z nim występuje przeciw Kazimierzowi Wielkiemu. Dochodzi do długotrwałych walk, w czasie których zdobywany jest również zamek skawiński.

Stwierdzona jest jednakże zupełna fantastyczność powieści Różyckiego, zwłaszcza jeśli chodzi o rzekomą kochankę króla Kazimierza Wielkiego, Babetę.

Jedynie chyba niektóre opisane w tej powieści wydarzenia można odnieść do odbywających się w w. XVI na terenie ziemi krakowskiej walk, właśnie m. in. o Lipowiec, Barwałd i Skawinę. Wówczas królem polskim jest także Kazimierz, lecz Kazimierz Jagiellończyk, a nie Kazimierz Wielki. Być może więc, że tak w powieści Różyckiego jak a w legendzie pomyłono postacie dwóch tych królów.

Trudno powiedzieć, czy wspomniana legenda — tak przecież mocno utrwalaona w Skawinie — ma pozory prawdopodobieństwa.

Przekazy źródłowe o tego rodzaju faktach, jak istnienie metres królewskich, przeważnie milczą. Wiadome jest jedynie, że w r. 1356 Kazimierz Wielki (znany zresztą z tego, że dość często zmieniał kochanki) — poznaje podczas pobytu w Czechach Krystynę Rokitzankę, którą przywozi do Polski

i potajemnie poślubia. Jednakże już w r. 1364 bierze we Wschowie oficjalny ślub z księżniczką żagańską Jadwigą, a Krystynę w r. 1364 — a więc w roku lokalizacji Skawiny — usuwa ze dworu.

Żaden z historyków, nawet O. Balcer, który ustalił, które kobiety mogły być związane z Kazimierzem Wielkim (np. Esterka, Jutka) — nie wspomina o Babetcie.

Jedynie wiele przewodników po ziemi krakowskiej „wzbogaca” historię Skawiny o tę właśnie w gruncie rzeczy niewyjaśnioną sprawę. Opisane jest np. w jednym z przewodników, że Babetta była początkowo w posiadaniu zamku skawińskiego, lecz że król Kazimierz Wielki zmuszony był aż pod naciskiem Rzymu usunąć tę kobietę ze swego dworu. Oczywiście można by wysunąć szereg przypuszczeń jak np. stwierdzone fakty pobytu Kazimierza Wielkiego w Skawinie w tym okresie — może przyjeżdżał nie tylko na polowanie? — jednak te przypuszczenia trudno udowodnić.

Najprawdopodobniej legenda o skawińskiej Babetcie — pozostanie tylko legendą — a szkoda.